

ONI — palenieszkodzi

Od autora: Tekst powstał na konkurs "Z dubeltówki w gwiazdkę", ale w sumie nie znalazł się tam w ogóle. Miał wybraną opcję "WIECZERZA Z JAJEM", co chyba nie do końca do niego pasuje. Zdaję sobie sprawę, że nie jest najwyższych lotów, ale wrzucam z tytułu nadchodzących Świąt. Pozostawiam ocenę czytelnikom i zapraszam do lektury.

Imiona zwierzaków nie są prawdziwe a ich jakiegokolwiek podobieństwo do rzeczywistych imion naszych braci mniejszych jest całkowicie przypadkowe :-).

Oni

Ocknęłam się i mój wzrok padł na ścienny zegar, wiszący na wprost wejścia do kuchni – wskazywał godzinę 16:30. Wygrałam go rok temu podczas świątecznej loterii fantowej, zorganizowanej przez kierownictwo naszego zakładu pracy, i od tej pory odmierzał czas mojego monotonnego i nieciekawego życia spokojnym tykaniem.

Jak się pracuje świątek, piątek czy niedzielę, to człowiek całkowicie zatracą poczucie czasu. Spanie - wstawanie – praca - powrót do domu i znowu spanie , wstawanie i tak dalej.

Dobrze, że jest po co wracać na te parę godzin, trzeba zmienić Puszkowi piasek w kuwecie, wyprowadzić Kruczka, wrzucić mleczka Tupikowi lub wierzbowe gałązki, dolać wody Wiolinkowi.

Wiolinek to mój ostatni nabytek – kanarek, który jednak wcale nie śpiewa. Kupiłam go okazji od jednej babki z magazynu w firmie. Kobieta straciła męża w wypadku i była praktycznie bez środków do życia, więc kiedy zaproponowała mi kupno kanarka wraz z klatką za uczciwą cenę, zgodziłam się bez żadnego targu!

Zerwałam się gwałtownie z fotela i podbiegłam do balkonowego okna, zobaczyć czy już jest.

- Jest!

To znaczy była – pierwsza gwiazdka na niebie! Nadszedł czas Wigilii!

Kto, tak jak ja, spędza każde święta samotnie, wie, że nie ma za dużo powodu do radości. Odwróciłam się ku drzwiom i nagle skamieniałam! To, co zobaczyłam w pokoju, nie mieściło mi się w głowie.

Za pięknie udekorowanym świątecznym stołem siedzieli sobie:

ONI.

Centralne miejsce zajmował Puszek w czarnym smokingu i białej koszuli z krawatką, po prawicy zo-

baczyłam chomika Tupcia, który wystroił się w beżowy kubraczek z czarnymi klapami, z lewej siedział mój poczciwy Kruczek – kundelek ze schroniska, przytargany z jakiejś aukcji „Przytul Azora”, którą organizował mój zakład pracy dwa lata temu.

Jego posiwiały pyszczek szczyrzył się w przyjemnym uśmiechu a filuterne oczka bacznie obserwowały moją głupią minę. Czwarte krzesło, a właściwie jego poręcz, zajmował Wiolinek, śmiesznie podskakując i przekrzywiając dziobek.

Ty też? – miałam krzyknąć, widząc ten zaskakujący spektakl, ale nagle wzrok mój padł na indywiduum po prawicy Tupika. Ze zgrozą rozpoznałam w nim Karpia, którego zakupiłam wczoraj w miejscu swej pracy w ramach akcji, zorganizowanej przez komórkę socjalną „Święta z rybką” i wpuściłam do wanny zaraz po przyjeździe do domu. Karp wybałuszał na mnie swoje szklane ślepka i otworzył pyszczek, robiąc tak zwany rybi ryjek, co właściwie nie powinno nikogo zdziwić. Przypominał mi w pewien sposób menedżera z naszego zakładu pracy...

Puszek wyciągnął łapkę i wskazał mi miejsce obok siebie. Usiadłam posłusznie. Pamiętam, jak trzy lata temu wylosowałam udział w zakładowej wigilii i miałam miejsce koło najładniejszej kasjerki z firmy, tak więc wszyscy faceci z pracy gapili się w naszą stronę, co odebrałam jako wielce przyjemne.

Nagle zwierzęta wstały a Wiolinek swoim aksamitnym głosikiem zaintonował „Wśród nocnej ciszy”.

- To on jednak śpiewa – pomyślałam zdziwiona i drżącym falsetem dołączyłam do chóru. Zawsze miałam czysty, donośny głos i nawet jakieś pięć lat temu wytypowali mnie do zapowiadania przez głośniki świątecznej oferty w naszym zakładzie. Pan menedżer przyszedł do mnie potem osobiście i długo wychwalał mój „seksowny tembr”, przez co babki z działu cukierniczego podśmiewały się z niego jeszcze dobrych kilka tygodni.

Po odśpiewaniu kolędy Puszek wziął do łapki opłatek i złożył nam wszystkim życzenia. Mnie winszował stu lat, szybkiego zamążpójścia i gromadki dzieciaków. Wtórował mu Kruczek z Tupikiem a Karp na zakończenie złożył na mojej dłoni zimny i śluzowaty pocałunek z gracją naszego kierownika zmiany.

Wzięłam opłatek z talerzyka i w gorących słowach zwróciłam się do przyjaciół. Zwierzęta słuchały w skupieniu, czasami któreś wytarło łezkę w oku, bo mówiłam naprawdę wzruszająco i z zaangażowaniem.

Od razu przypomniał mi się dyrektor naszego zakładu, kiedy to pół roku temu przemawiał do pracowników z okazji dziesięciolecia firmy i szampanem wniósł toast za dalszą pomyślność załogi. Ludzie bili mu brawo a pan menedżer wręczył dyrektorowi bukiet kwiatów i strzelił soczystego buziaka. Wszyscy wiwatowali i wołali "Niech żyje" a spora cześć załogi popłakała się w mankiet.

Po spontanicznych życzeniach zabraliśmy się do świątecznej wieczerzy. Puszek jak zwykle, jadł drobnymi kęsami, co jakiś czas przerywając konsumpcję toaletą pyszczka i łapek. Kruczek wsadził mordę do

talerza i wychleptał zupę z prędkością światła. Nieustająca chęć jedzenia została mu jeszcze z czasów pobytu w schronisku. Biedny Kruczek, przeżył tam swoje najgorsze trzy lata w życiu.

Trochę przypominało mi to historię sprzedawcy z działu alkoholowego naszej firmy. Chłopak został porzucony przez matkę Wietnamkę, która zaszła w ciążę z jakimś Ukraińcem i biedak całe dzieciństwo spędził głodny i zmarznięty w domu małego dziecka, dopóki jedna bezdzietna para nie wzięła go sobie na wychowanie. Ci ludzie dali mu dom i wykształcenie, ale ponieważ się trochę jąkał, zakończył edukację na szkole zasadniczej o specjalności sprzedawca. Bardzo go lubiłam, był taki cichy i niesłychanie grzeczny, jak zresztą większość Wietnamczyków w naszym zakładzie.

Karp celebrował każdy kęs, żując rytmicznie i połykając powoli, przy czym skrzela wachlowały mu po bokach niczym pióra niewolników w pewnym filmie historycznym, na którym byłam kilka miesięcy temu, dzięki darmowym biletom do kina zakupionym w ramach pracowniczego funduszu socjalnego. Dbają o nas w zakładzie.

Po uroczystej konsumpcji głos zabrał Puszek. Powiedział, że w imieniu zgromadzonych pragnie podziękować mi za to wszystko, co dla nich robię. Za serce, za miskę stawy, za czysty kojec, za uprzątniętą klatkę, za wyszczotkowaną sierść...

- Za życie – dodał nawet Karp i szybko spuścił wzrok.

Zrobiło mi się miękko w nogach i na sercu. Zaczęłam płakać i nagle wszystkie zwierzaki podbiegły do mnie tuląc się i łasząc.

Kruczek zlizywał mi łzy z twarzy swoim szorstkim jęzorem a Puszek z Tupikiem i Wiolinkiem głaskali mnie łapkami. Zamknęłam oczy. Szorstki jęzorek w dalszym ciągu gilgotał mnie po brodzie. Strasznie mnie to laskotało, zaczęłam machać rękoma i odsuwać go od siebie, gdy nagle - ocknęłam się na dobre i to w dodatku – w swoim starym fotelu!

Zegar pokazywał godzinę 23:15. Kruczek stał przy mnie i merdało ogonem, Puszek spał smacznie na kanapie a Tupik z Wiolinkiem drzemali w klatkach.

Popędziłam błyskawicznie do łazienki – karp pływał sobie w najlepsze.

Skręciłam do kuchni i spojrzałam na firmowy kalendarz naszego zakładu pracy, jaki związki zawodowe jeszcze w listopadzie rozprowadziły wśród pracowników po 12,50 zł za sztukę. Był wtorek, 23 grudnia 2014 roku. Jutro Wigilia - pomyślałam.

- Jutro Wigilia!

Kraków 14.XII.2014 r.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

palenieszkodzi, dodano 19.12.2014 13:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.